Nr. 39. Kraków, 25 września 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Nowiny polityczne.

Niedawno wróciła znowu na porządek dzienny sprawa

odszkodowania za traktaty.

Jak wiadomo, Galicya ma przez 9 lat otrzymywać co roku około 1,400.009 kor. Rusini chcieli, aby te pieniądze rozdzielono między polskie i ruskie towarzystwa. Między Polakami były różne zdania. Wszechpolacy oświadczyli, że te pieniądze należy w całości przeznaczyć na cele trwałe a rolnictwu pożyteczne, a więc na mleczarnie, na zakład ubezpieczenia bydła, na poprawę pastwisk gminnych, na hodowlę bydła itd. Imieniem posłów wszechpolskich odpowiednie wnioski postawił w Sejmie poseł Skarbek. Inni jednak posłowie wahali się, co robić i tak skończyły się obrady Sejmu a wniosek nie został załatwiony. Obecnie Ministerstwo, które nie wie, co z tymi pieniądzmi robić, zwołało do Wiednia ankietę z Polaków i Rusinów, aby tam wybadać zdanie jednych i drugich. Od siebie Ministerstwo podało projekt ugodowy: trochę według wniosków wszechpolaków, trochę według woli Rusinów. I tak Ministerstwo chce dać co roku:

na poprawę pastwisk . . . . . . 400.000 K
„ Zakład ubezpieczeń bydła . . . 200.000 K
„ podniesienie mleczarstwa . . . 180.000 K

na premie dla stadników rozpłod. . 120.000 K
„ organizacye zbytu bydła . . . 130.000 K
rozdać między Polaków i Rusinów . 400.000 K

Polacy zażądali, aby we Lwowie i w Krakowie otworzyć za te pieniądze, które ma się rozdać, zakład weterynaryjny bezpłatny. Rusini obstawali przy tem, aby całą tę sumę rozdzielić.

W końcu szef sekcyi Ministersta oświadczył, że wobec braku zgody rząd zastosuje się do życzenia komisyi sejmowej. Tak więc sprawa ta w najbliższym czasie będzie przedmiotem obrad Sejmu, a nasi posłowie pilnować muszą, aby pieniądze te dobrze użyte zostały.

Mięso z Argentyny,

a więc z za morza, zamyśla sprowadzać rząd wiedeński do Wiednia i do Pragi, bo wedle zdania wielu niema dość bydła w państwie i dlatego mięso po miastach ogromnie drożeje. Mięso to ma przyjeżdżać do Austryi zamrożone aby się w długiej drodze nie zepsuło. Na te zabiegi rządu odpowiadają rolnicy, że oni nie godzą się na to, że potanienie mięsa zależy przedewszystkiem od usunięcia pośredników, którzy cały zarobek z chowu chowają do kieszeni i od poparcia przez kraj i rząd lepszej hodowli bydła i nierogacizny.

Wogóle

rząd ma kłopotów

dość. Sejmy, które się obecnie zbierają, przeważnie się kłócą. I tak: Sejmy morawski, styryjski, kraiński nie robią nic, a czeski nawet nie wiadomo, czy się zbierze. Właśnie w tych dniach zebrali się Czesi i Niemcy, zamieszkali w Czechach na próby ugody. Ale nie wiele będzie z tej mąki chleba, bo ani jedni ani drudzy ani na krok nie chcą ustąpić. Znowu

rząd węgierski

chciał pożyczyć we Francyi 500 milionów koron i Francuzi nie dali pieniędzy nawet na dobry procent, bo niedługo ma się zgłosić po nową, wielką pożyczkę Moskal, a ten oczywiście lepszy da jeszcze procent. Widocznie jednak Francuzi mają dużo pieniędzy, bo

ich bogate towarzystwa

razem z bogatymi Belgijczykami przygotowali projekt połączenia kanałem morza Bałtyckiego z morzem Czarnem.

Olbrzymi ten kawał miałby różne odnogi, a woziłby towary i ludzi. Koszta wybudowania wynosić mają półtora miliarda, czyli tysiąc pięćset milionów. Za to nie chce budować kanałów rząd austryacki, choć jestto jego obowiązkiem. Sprowadza on do siebie różnych posłów polskich i im szepcze w ucho, aby odstąpili od żądania budowy kanału. Byli już na takich poufnych spiskach u Binerta hr. Badeni, Bobrzyński, Stapiński i t. d. Ale to

niewiele pomoże.

Kanały i tak rząd wybudować musi.

U nas w kraju kończą się

obchody grunwaldzkie.

Jednym z największych był polski obchód w Czerniowcach dla całej Bukowiny w ostatnią niedzielę. Przybyli posłowie Zamorski, ks. Kopyciński, Halban i prezes Koła polskiego, Głąbiński. Wśród zastępów włościańskich ten ostatni cieszy się taką powagą i miłością, że po obchodzie chłopstwo hurmem go otoczyło, prosząc, by przyjął mandat poselski do Sejmu bukowińskiego przy nadchodzących wyborach z kuryi gmin wiejskich. Prezes Głąbiński, wzruszony, podziękował za objawy życzliwości i zaufania, a odpowiedź przyrzekł dać później.

Z więcej znanych umarł ruchliwy poseł sejmowy z kołomyjskiego,

kniaź Puzyna.

Obrady Sejmu zaczęły się we czwartek — pierwsze dni pracy właściwej nie będzie — bo przez całe dni obradować będą kluby pojedynczych partyi i całe polskie Koło sejmowe.

Zapowiada się, że Sejm będzie bardzo ożywiony.

Głos Polski

do Austryi, Moskwy i Prus!

Mieszkańcom w Słobódce dolnej koło Monasterzysk w dzień poświęcenia nowej szkoły 11. września 1910 roku poświęca Autor.

Sto lat minęło — jak mnie pogrzebano!
Czas to nie mały! rok po roku leci,
Chociaż me ciało w troje rozszarpano:
Ja jednak żyję w sercach moich dzieci!
Byłam potężną! od morza do morza!
Byłam szczęśliwa, hojna i bogata,
Promienna zawsze świeciła mi zorza.
Dzisiaj rozdarta — jak Chrystusa szata!
Jam nie pragnęła — niczego, co cudze,
A dzieci moje me łono skarmiło,
Gdy Wam grożono — byłam na usłudze:
W Waszej obronie wrogów się gromiło!
Dziś dzieci moje — gdy brakło im matki,
Tułać się muszą po szerokim świecie,
Brakło im chleba, Ojczystych niw, chatki,
Biedni, bezdomni! niedola ich gniecie!
W czem zawiniłam? Cóż winne me dzieci?
Które nad grobem moim rzewnie płaczą?
Bo przemoc Wasza mnie i ich dziś gnieci,
Drogi tułacze chronią i kośćmi znaczą!
Oddajcie dzieciom — ich Ojców spuściznę,
Zdejmcie kajdany, w któreście mnie skuli,
A zagoicie tem wiekową bliznę,
Moje ich łono do siebie przytuli!

W Kołomyji 11 września 1910 r.

Szymon Chełpiński.

PRZED SEJMEM.

List.

(Dokończenie).

Boicie się, że gdy nas chłopów, jak mówicie, ciemnych — dopuścicie do równego z wami głosu, że wtedy „świat się zawali“, że wybierzemy posłów złych, głupich, którzy źle gospodarować będą pieniądzmi krajowymi.

Nie bójcie się, Panowie. Chłopi mądrzejsi są, aniżeli sądzicie. Chłopi wiedzą, że „z głuchym się nie nagada“, że głupi dobrej ustawy nie uchwali, jako że z próżnego nie naleje. Wybiorą więc posłów z pewnością dobrych.

Kiedy przyszły równe i powszechne wybory do parlamentu, to wybrani zostali: Korytowski, Dzieduszycki, Biliński, Abrahamowicz, Bobrzyński, Starzyński, Mojsa, Czajkowski, Lubomirski — choć to są konserwatyści, a lud konserwatystów nie lubi. Czemu oni zostali wybrani? Bo lud uznał ich rozum i doświadczenie, lud wiedział, że choć oni są konserwatystami, to jednak mogą z pożytkiem pracować. A reszta miernych kandydatów została w kraju i dobrze się stało. Tak samo będzie i z wyborami do Sejmu. Miernoty zostaną w domu, na folwarku — a do Sejmu wyślemy takiego, co tam z pożytkiem pracować może.

A dziś? Wybiera się posłów przy kieliszku likieru — lub matactwami przy prawyborach.

Trzeba więc zmienić posłów — a zmienić ich może nowa, lepsza ordynacya wyborcza.

Zwłóczyć z jej uchwaleniem — to naprawdę praca na szkodę całego społeczeństwa — a na młyn różnych szkodników społecznych i narodowych.

Zarazem jednak pamiętać trzeba o tem, aby nowego Sejmu nie zalali Rusini. Byłoby to prawdziwe nieszczęście, gdyby choćby trzecią część posłów w Sejmie stanowili Rusini! Do pracy niezdatni tamowaliby tylko obrady gwizdem, hałasem, wielogadaniem. A nadto pamiętać trzeba, aby wszyscy Polacy we wschodniej Galicyi mieli swojego polskiego posła.

Trzeba więc zaprowadzić kataster narodowy — trzeba dalej tak zmienić statut krajowy, którym się rządzi Sejm, aby i na przyszłość i bez zgody Rusinów możliwą była każda uchwała, czy to rozszerzająca prawa Sejmu, czy jakąś inną ważną zasadniczą uchwałą musimy się przed Rusinami zabezpieczyć — bo oni nawet siebie zrujnują, byle i nas puścić z torbami.

Na tem stojąc stanowisku — spieszyć się też co sił należy i z załatwieniem wniosków o rozszerzenie praw Sejmu. Przed 2 laty uchwalony wniosek posła Sali był tylko małym początkiem, jakby zadatkiem przyszłych, ważniejszych uchwał. Byliśmy pewni, że potem pójdą uchwały jedna za drugą, że uchwalone zostaną wnioski: Adama, Tertila, Battaglii, Sali, Skarbka — wszystkie odnoszące się do sprawy usamodzielnienia Sejmu, zmniejszenia wpływu niemieckiego rządu na to, co my robimy.

I co się dzieje z tymi wnioskami? Oto poseł Jaworski, wódz konserwatystów, trzyma je w kieszeni — a może, choć jest referentem tych wniosków, zgubił je lub zapomniał o swoim obowiązku — bo ani rusz nie chce ich załatwić.

A tak być nie pwinno! Na tym Sejmie choć dwa, choć jeden z tych wniosków załatwijcie, Panowie Posłowie! — to wasz obowiązek.

A więc dwie sprawy ogólno-społeczne, ogólno-narodowe macie Panowie posłowie załatwić. Od wyniku tych prac zależeć będzie sąd potomnych o Was; dzieci i wnuki nasze albo Was chwalić i szanować albo pamięć Waszą przeklinać będą.

Wybierajcie!

Wasz biedny chłop niewyborca, ale Polak

Michał z Kąta.

Czyśmy gotowi?

Wierzmy Polacy! że przyjdzie kiedyś takie rano,
Co wieszczą nam z dawna nasi poeci,
Dzień, co nam jutrznią zabłyśnie różaną
I wszystkie serca na wskróś oświesi.
— Dzień to czekany! — zdała nadchodzi
Świt co nam serca krzepi i zdrowi,
— Lecz na dzień taki czyśmy gotowi?

Jan Radwański,
z Świątnik dolnych.

O kanałach.

(Ciąg dalszy).

Plany i projekty.

Wobec trudności. jakie przedstawiłem, w samem Kole polskiem usposobtenia są rozmaite i dlatego stanowisko Koła polskiego jest niedość mocne i wyraźne. Niektórzy posłowie i ich stronnictwa zależą zanadto od rządu, to też idą za wskazówkami rządu, który boi się kanałów. Trzeba pamiętać, że główny przeciwnik kanałów w rządzie minister Biliński, jest posłem i członkiem Koła polskiego.

Nic też dziwnego, że niektórzy posłowie, naprawdę niezależni, są już zniecierpliwieni tą sprawą i żądają, żeby jej raz głowę uciąć, raz ją skończyć tak czy owak. Inni znowu wprost nie wierzą, żeby rząd austryacki dokonać mógł czegoś wielkiego i na długie wieki pożytecznego i dlatego nie wierzą w budowę kanałów, jeszcze inni chcą przy tej sprawie załatwiać rachunki osobiste czy partyjne.

W ten sposób łatwo zrozumieć, że wyłoniły się rozmaite wnioski, jak najkorzystniej wybrnąć z tej sprawy.

Między projektami najważniejszy jest pomysł posła Battaglii, który wielu ludzi pociągnął. Streścić go można w ten sposób:

Skoro rząd kanałów budować nie chce, to niech pozwoli, żeby sobie Galicya wybudowała kanały sama, a rząd niech jej dopomoże. I tak na budowę kanałów ma rząd niewydanych jeszcze 112 milionów. Te niech odstąpi Wydziałowi krajowemu na kanały. Sejm galicyjski uchwalił przyczynić się do tej budowy sumą trzydziestu kilku milionów: mamy więc na początek blisko 150 milionów. Potrzeba jeszcze najmniej drugich 150 milionów, a te złożą wielcy finansiści i przedsiębiorcy, jeżeli się im zapewni stosowne oprocentowanie kapitałów. W ten sposób możemy przez Galicyę, aż do Odry w Prusiech zbudować kanał, a będzie to tem korzystniejsze, że i tak wywóz galicyjski idzie głównie do Prus. Zarząd kanału składałby się z przedstawicieli Wydziału krajowego i z finansistów, którzy dali pieniądze.

Pomysł prosty chwycił wielu za serce, ale mnie się wydaje tak fantastycznym, że się dziwię, jak doświadczony poseł mógł taki pomysł ogłosić i dla niego ludzi zjednywać.

Przedewszystkiem rząd tych 112 milionów, jakie na kanały posiada, nie może dać Galicyi i nie da. Gdyby tylko chciał dawać miliony jakiemukolwiek krajowi, to inne kraje domagałyby się zaraz swojej cząstki, jaka na nie wypada. I wtenczas rząd musiałby grube setki milionów porozdawać, rozumi się pożyczone.

Powtóre, te 112 milionów są przeznaczone na ten kanał, który już rozpoczęto, czy to przez wykupno gruntów, czy to przez regulacyę rzek, to jest na kanał Dunaj-Odra-Wisła. Chcąc otrzymać pokrycie na inne kanały, a więc na galicyjski, trzeba w myśl ustawy z roku 1901 postarać się o osobną uchwałę parlamentu. Wobec usposobienia posłów i stronnictw, jakie już wyżej przedstawiłem, nowa ustawa o budowie kanału tylko w Galicyi, absolutnie nie byłaby uchwalona — wszak stronnictwa obce nie chcą wykonać obowiązującej ustawy o budowie kanałów w całem państwie: jak można się łudzić nadzieją, że uchwalą nową, którąby była naprawdę prezentem dla Galicyi.

Nowa ustawa byłaby jeszcze i dla tego konieczna, że dzisiejsza ustawa kanałowa mówi wyraźnie, iż budowę kanałów przeprowadza rząd. Chcąc zrobić tak, aby budowę kanału przeprowadzał Wydział krajowy i spółka finansistów, trzeba uchwalić nową ustawę, w której prawo budowania będzie przeniesione z rządu na nich. A nowa ustawa żadna w parlamencie nie przejdzie, bo większość parlamentu kanałów sobie nie życzy. Dla Galicyi podarków uchwalać nie zechcą.

Nie mówię nic o tem, czy znajdą się finansiści, którzy zechcą złożyć potrzebne 150 milionów. Nie wierzę w to, ale dla obrobienia sprawy przypuszczam, że się tacy znaleźli. Toż oni zechcą mieć od pieniędzy włożonych stosowne dochody. A siedząc w zarządzie kanałów, ustanowią opłaty takie, po jakich spodziewać się mogą tych dochodów. Gdy zaś taryfy kanałowe będą tak drogie jak taryfy kolejowe, to nam z takiego kanału nic nie przyjdzie. Nam nie o drogi wodne, o rowy ze stojącą wodą chodzi, nam idzie o środek komunikacyjny tańszy niż kolej. Państwo może na kanałach ustanowić taryfy tanie, bo choćby na taryfach traciło, to sobie odbije na zwiększonych przy pomocy kanałów dochodach z fabryk, z przedsiębiorstw. Finansiści prywatni chcą mieć procent od kapitału i będą ceny przewoźnego tak śrubować w górę, aż sobie swoje dochody zapewnią. Inaczej oie dadzą pieniędzy. A myśleć o tem, że znajdą się ludzie, którzy miliony zakopią w ziemię, aby się potem radować rozwojem kraju i cieszyć tem, że inni ludzie się bogacą, to jest rachunek zbyt fantastyczny. Wszak bogacze skąpią grosza na czytelnię, na kościoły we wschodniej części kraju, na bursy, na Towarzystwo Szkoły ludowej i t. d., a tu mieliby robić ofiary z milionów!?

Tak więc cały pomysł dra Battaglii wygląda mi na zbyt fantastyczny. I byłbym o nim nie wspominał nawet, gdyby nie to, że wielu poważnych ludzi oświadczyło się za nim, a nawet na Sejmie i w Izbach handlowych już poważnie nim się zajmują.

A jest ten wniosek dla całej sprawy kanałowej nadzwyczaj niebezpieczny. Bo gdyby czy to Sejm, czy Koło polskie ten wniosek przyjęły i chciały na jego podstawie rozpocząć rokowania z rządem, to samo rozpoczęcie znaczyłoby, że Sejm czy Koło polskie zrzekają imieniem kraju praw, nabytych przez ustawę z roku 1901, że więc zgadzają się na to, żeby rząd tę ustawę rzucił do kosza. Wtenczas Sejm czy Koło polskie zrobiliby to, czego pragną Niemcy, Czesi i rząd. Rząd wtenczas powiedziałby, że przyjmuje do wiadomości to, iż Polacy zrzekają się praw i korzyści dla kraju, zapewnionych ustawą z r. 1901, a co do odwdzięczenia, czy odszkodowania za to musiałby im wskazać jedyną drogę to jest staranie się o nową jakąś ustawę przez parlament. Że parlament wtenczas albo nicby nie uchwalił, albo też uchwaliłby jakieś drobne ochłapy, a nigdy tego, czego sobie dr. Battaglia życzy, to zrozumie każdy, kto widzi jak się posłowie innych narodów i krajów zachowują wobec życzeń i potrzeb Galicyi w sprawie kanałowej.

Wniosek dra Battaglii jest więc zrzeczeniem się, wyzbyciem się ustawy bez nadziei nietylko kanału w Galicyi, ale i jakiegokolwiek odszkodowania. (C. d. n.)

Jan Zamorski
poseł do parlamentu.

Z polityki podatkowej.

(Ciąg dalszy).

Podatek zaronkowy od przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków.

§ 83 ustawy opiewa:

„Podatkowi po myśli tego rozdziału podlega, kto w królestwach i krajach w radzie państwa reprezentowanych wykonywa przedsiębiorstwo, podległe publicznemu składaniu rachunków.

Publiczne składanie rachunków zachodzi, gdy przedsiębiorcą jest obowiązany bądź ustawą, bądź statutem do peryodycznego składania rachunków w ten sposób, że rachunki te muszą być na pełnem zgromadzeniu uczestników przedsiębiorstwa sprawdzane i ogłaszane, względnie publicznie zatwierdzone; albo że rachunki, celem sprawdzenia i zatwierdzenia, muszą być przedkładane jakiejś władzy, powołanej do czuwania nad interesami publicznymi, lub jakiemuś ciału samorządnemu, regularnie na posiedzeniach publicznych obradującemu (ministerstwu, namiestnictwu, starostwu, radzie państwa, sejmowi krajowemu, radzie gminnej itp.).

Tu należą przedsiębiorstwa, wpisane w rejestra handlowe, prowadzone w sądach handlowych.

Podatek taki nazywa się także specyalnym podatkiem zarobkowym.

Tu, przy tym podatku, chodzi o opodatkowanie zarobku, a zatem o podatek przychodowy (przedmiotowy), a nie o podatek dochodowy (podmiotowy).

Temu podatkowi podpadają:

I. Przedsiębiorstwa zarobkowe, a to:

a) wszystkie przedsiębiorstwa spółek akcyjnych i komandytowych na akcye;

b) wszystkie przedsiębiorstwa gwareckie (kopalnie, huty);

c) przedsiębiorstwa ubezpieczeń z wyjątkiem zakładów wzajemnego ubezpieczenia;

d) publiczne zakłady kredytowe;

e) koleje żelazne;

f) przedsiębiorstwa towarzystw zarobkowych i gospodarczych (spółki produkcyjne, towarzystwa zaliczkowr i kredytowe, spółki konsumowe, surowcowe i magazynowe, spółki budownicze, warstatowe itp.), zarejestrowane po myśli ustawy z 9 kwietnia 1873 dz. u. p. Nr. 60 i innych nierejestrowanych towarzystw, nie ograniczających swych czynności tylko na własnych członków (§ 85 ust.).

II. Przedsiębiorstwa ogólnie pożyteczne i stowarzyszenia samopomocy, a to w szczególności:

a) towarzystwa, ograniczające interesy na swoich członków § 85 ust.;

b) kasy oszczędności;

c) zakłady ubezpieczenia na wzajemności oparte;

d) kasy zaliczkowe, powstałe na podstawie osobnych ustaw krajowych z funduszów kontrybucyjnycp i podatkowych;

e) zaliczkowe kasy gminne.

Watunki uwolnienia od podatku zarobkowego określa dokładnie § 84 i 85 ustawy.

Wymiar podatku zarobkowego (§ 91 ust.) odbywa się corocznie na zasadzie czystego przychodu przedsiębiorstwa (§ 92), uzyskanego w roku podatkowym poprzedzającym! i wymierza się z reguły (§ 100) w wysokości 10% od czystego przychodu, podatkowi podległego, jednakże w niektórych okolicznościach ustawa przypisuje podwyższenie podatku zarobkowego osobno.

Podatek zarobkowy (§ 109) od przedsiębiorstw, podległych publicznemu składaniu rachunków, ma wymierzać ta władza podatkowa I. instancyi, w której okręgu znajduje się siedziba przedsiębiorcy, a przy c. k. kolejach państwowych siedziba najwyższego kierownictwa interesów (naczelnego rządu) na podstawie zeznania (fasyi) podatkowego (§ 110 ust.).

Obowiązek płacenia podatku rozpoczyna się z rozpoczęciem przedsiębiorstwa (§ 117) i ma być płacony w 4 równych rocznych ratach: 1 stycznia, 1 kwietnia, 1 lipca i 1-go października (§ 115).

Z tego rodzaju podatku preliminowano na rok 1910 — 64 mil. 750 tyś. koron.

Według wykazu z roku 1908 przypisano we wszystkich królestwach i krajach reprezentowanych w radzie państwa, pozycyi podatkowych tego podatku razem 13.433 — z tego w Galicyi 2.157.

Zapłacono podatku w całej Austryi 65 mil. 744 tyś. 863 koron — w Galicyi 3 mil. 618 tyś. 946 koron.

Na miasta główne w państwie wypadło 2181 pozycyi z podatkiem 42 mil. 217 tyś 264 koron.

Z tego na galicyjskie miasta pozycyi podatkowych 244, a podatku 2 mil. 051 tyś. 827 koron.

Z górnictwa i hutnictwa w całości Austryi było pozycyi podatkowych 300; zapłacono podatku 7 mil. 681 tyś. 325 koron — z tego w Galicyi pozycyi 23, podatku 157 tyś. 302 koron.

Przypisu z kolei było w całej Auslryi pozycyi 777, podatku 26 mil. 681 tyś. 524 koron.

W Galicyi pozycyi 96, podatku 1 mil. 868 tyś. 177 koron.

Podatek od funduszu propinacyjnego płaciła tylko Bukowina i Galicya, razem 146 tyś. 340 koron — z czego Galicya płaciła 124 tyś. 400 koron.

Towarzystw z ograniczoną poręką w całej Austryi było 36, z opłatą podatku 258 tyś. 171 koron — z czego Galicya wykazała 3 pozycye z opłatą podatku 2.251 koron.

Podatku zarobkowego płaci:

Austrya dolna	25	mil.	645	tyś.	969	koron
Czechy	16	„	692	„	830	„
Morawy	5	„	376	„	271	„
Styrya	4	„	900	„	914	„
Galicya	3	„	518	„	946	„

Za koleje żelazne płaci:

Austya dolna	7	mil.	952	tyś.	228	koron
Czechy	7	„	420	„	822	„
Morawy	2	„	497	„	797	„
Galicya	1	„	868	„	177	„

(C. d. n.).

Maślanka.

Ze spraw szkolnych.

Zdawałoby się, że minęły już raz na zawsze czasy, kiedyto rządzący dzisiaj namiestnik, Bobrzyński, powiadał w Sejmie, że chłopu oświaty nie potrzeba, kiedyto ten sam namiestnik będąc wiceprezydentem Rady szkolnej krajowej proponował, aby nauczycielami w szkołach ludowych robić organistów i dziadków kościelnych. Dzisiaj nawet z najbardziej zapadłych okolic kraju rozlega się wołanie: oświaty! więcej oświaty. Rozumią już wszyscy, że tylko oświatą potrafimy czegoś dokonać.

A co robią nasze władze szkolne?! „Pogoń“, gazeta wychodząca w Tarnowie podaje, że w mieście, Tarnowie na 3 tysiące 297 chłopców obowiązanych do nauki nie chodzi do szkoły **tysiąc 595**, a na 3 tysiące 441 dziewcząt nie uczy się **910**, czyli że w Tarnowie piątem z rzędu co do wielkości mieście naszego kraju jest **dwa tysiące 505** dzieci nie pobierających nauki.

Tu nie przyda się na nic psioczenie, trzeba jąć się roboty, aby rządy w kraju zmienić do gruntu. Dosyć już stańczykowskiej polityki.

Z czego się już chełpić zaczyna Stapiński.

W artykuliku: „Wszechpolacy bankrutują“, zamieszczonym w 38 numerze „Przyjaciela ludu“, wylicza Stapiński różne sumy, które wszechpolacy wydali na cele organizacyi i swego programu i cieszy się, że już im dalej pieniędzy nie starczy i już zbankrutują. Wyraźnie stwierdza, że i p. Głąbiński i p. Gall doszczętnie się już na cele stronnictwa wyeksploatowali.

Tak jest, panie Stapiński! Nietylko p. Głąbiński i p. Gall wydali dużo własnych pieniędzy na cele stronnictwa. Każdy poseł tego stronnictwa i każdy jego zamożniejszy członek daje ile może na publiczne cele. Między nimi a Tobą, panie Stapiński ta właśnie jest wielka różnica, że oni swój grosz do pracy publicznej wkładają — a Ty w polityce robisz dla własnej korzyści. Politycy wszechpolscy dokładają z majątku swojego do polityki a Ty i Twoi przyjaciele rozkradliście pieniądze ludu w Banku parcelacyjnym. Politycy wszechpolscy ubożeją a Ty sobie kupujesz domy i co dnia grubiej w pierze porastasz razem ze swymi przyjaciółmi. Ale zaprawdę, że między nimi a Tobą taka zachodzi różnica, nie masz się czem chełpić!

Sany — wzorowa wieś czeska.

W dwie godziny koleją żelazną od Pragi w powiecie Podjebradzkim leży wieś Sany. Liczy zaledwie 700 mieszkańców i to wcale niezbyt zamożnych, gdyż posiadają oni przeciętnie po 5—10 ha*) ziemi, najbogatszy ma 30 ha. Jeszcze przed laty kilkunastu nie wyróżniały się Sany niczem od innych wsi, dzisiejszy zaś stan i dobrobyt zawdzięczają wyłącznie wspólnej i solidarnej pracy w spółkach rolniczych na samopomocy opartych.

Zaczęło się, jak to zresztą zwykle bywa, od spółki oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena, którą zawiązano w 1897 r. celem dania mieszkańcom możności składania zaoszczędzonych sum, innym zaś potrzebującym pożyczek na różne cele wytwórcze; otwarto w ten sposób źródło taniego i zdrowego kredytu. Dzisiaj spółka ta liczy już 166 członków, posiada 130.000 kor. wkładek oszczędności, udzieliła około 150.000 kor. pożyczek, a jej roczny obrót kasowy dochodzi do pół miliona koron.

Zachęcona pomyślnym rozwojem spółki Raiffeisenowskiej przystąpiła ludność miejscowa w 1900 r. do zawiązania spółki rolniczej dla przeróbki i sprzedaży płodów gospodarczych. Najpierwszą potrzebą miejscową było zorganizowanie produkcyi i sprzedaży cykoryi, która w tamtejszej okolicy jest dosyć szeroko rozpowszechniona, nie przynosiła jednak odpowiedniej korzyści, surowy bowiem produkt był dostarczany za bardzo niską cenę do prywatnej suszarni w Podjebradach. Aby zyski, które zbierał corocznie właściciel suszarni, zapewnić wszystkim producentom cykoryi, wybudowano w 1900 r. spółkową suszarnię, którą w 1903 r. znacznie powiększono. Koszt budowy suszarni wynosił około 70.000 kor., pokryty w części udziałami członków (po 100 kor.), które z końcem 1908 roku wynosiły sumę 26.542 kor., w części pożyczką oraz subwencyą z funduszów krajowych i państwowych.

Obecnie cykorya produkowana w gospodarstwach członków bywa dostarczana do spółkowej suszarni, która płaci ceny, jakich nigdy przedtem za cykoryę nie uzyskiwano. Gdy w 1899 r. płacono cykoryę suszoną po 16 kor. za cetnar metr., płacił wówczas przedsiębiorca prywatny włościanom po 2 kor. 60 hal. za cykoryę surową.

*) Hektar = 1,8 morgi.

W 1909 r. zaś przy cenie 17 kor. 64 hal. za suszoną cykorye, płaciła spółka po 3 kor. 80 h. za cetnar metr. surowej cykoryi, nadto zaś rozdzielono pomiędzy członków nadwyżkę zysku w kwocie 10.000 kor., a od udziałów wypłacono po 25% dywidendy. Wskutek tak pomyślnych wyników spółkowej suszarni zamierzonem jest założenie w Sanach spółkowej fabryki cykoryi, która może oddać producentom cały zysk z produkcyi cykoryi.

Od 2 lat czynny jest w Sanach młyn spółkowy, poruszony motorem elektrycznym o sile 30 koni. Koszt budowy młyna wynosił około 37.000 kor. Młyn miele zboże członków po cenach niższych jak młyny prywatne, mąkę zaś, o ile nie odbierają jej członkowie, sprzedaje spółka rolnicza, wysyłając ją na większe targi i uzyskując w ten sposób znacznie wyższe ceny, jak płacili dawniej handlarze, którzy sami cenę dyktowali.

Pewna część mąki bywa przerabiana w przylegającej do młyna piekarni spółkowej, która wypieka obecnie dziennie około 300 bochenków chleba żytniego, sprzedaje je zaś bądź na miejscu, bądź w w 2 sąsiednich miasteczkach. Piekarnia wypieka też chleb dostarczony przez człon ków za opłatą 2—4 hal. od 1 kg.

Wspomniana wyżej spółka rolnicza dla przeróbki i sprzedaży płodów gospodarczych zajmuje się też hurtownymi zakupami dla członków różnych nawozów sztucznych osobliwie kainitu i tomasyny, pasz treściwych, nasion, węgla i t. p.

Oprócz wspomnianych przedsiębiorstw spółkowych istnieje jeszcze w Sanach zawiązana w 1906 r. spółka maszynowa, której zadaniem jest zakupno różnych maszyn gospodarczych i wypożyczanie ich członkom. Członków liczy spółka ta 80, udziałów (po 50 kor.) wpłaconych 24.500 kor. Bilansowa wartość maszyn wynosiła z końcem 1907 r. 71.752 kor. Spółka posiada 3 młocarnie parowe, z tych jedna o sile 6 koni, 2 inne o sile 4 koni, 1 maszynę do prasowania słomy, 2 siewniki i kilka innych mniejszych maszyn gospodarczych, prócz tego zaś elektromotor dostarczający siły poruszającej dla młyna, nadto zaś światła elektrycznego dla całej wsi.

Chaty włościańskie w Sanach są murowane i kryte ogniotrwałym materyałem, drogi równe zasadzane drzewami; widnieje z daleka piękny kościół i jednopiętrowa szkoła, nie mniej też ładnie się przedstawia dom spółkowy, mieszczący oprócz ubikacyi urzędowych nadto wielką salę na walne zebrania.

Na podniesienie zasługuje, że spółki w Sanach znalazły członków niezwykle oddanych i życzliwych. Chociaż mieszkańcy tamtejsi są w części katolikami, w części zaś luterańskiego wyznania, chociaż należą do kilku energicznie się zwalczających się stronnictw politycznych, to jednak wobec swych spółek odkładają na bok wszelkie różnice i usilnie spółki te popierają. Potrafili oni dla spółek swych ponieść i znaczne ofiary, musieli w początkowych latach zdobywać kosztowne doświadczenie; mimo to nie zachwiali się w swem zaufaniu do wspólnych instytucyi, które im obecnie z każdym rokiem coraz większe przynoszą korzyści.

LISTY.

Klęczany, pow. Gorlice.

Szanowna Redakcyo!

Opiszę Wam gospodarkę Krygera, żyda, dzierżawcy w Klęczanach.

Kryger przybył z powiatu Kolbuszowy, obsiadł się na mycie Rady powiatowej w Kobylance, zajmował się dostawianiem węgla do kopalni ropy i dorobił się w krótkim czasie. W roku 1903 wydzierżawił folwark w Klęczanach, od dnia 1-go lipca u hr. Skrzyńskiego 190 morgów roli, rozpoczął gospodarkę, nakupił krów do pachty i sprzedawał mleko. Robotnikom nie płacił — dawał im za to drukowane kwitki. Wkrótce został Krygier mianowany przełożonym obszaru dworskiego i był zatwierdzony przez c. k. Starostwo.

W roku 1907 powracał jego syn Major koniem i wózkiem z karczmy, przyjechał na tor kolejowy akurat w chwili, gdy strażnik Szalowski zapierał rampę do nadchodzącego pociągu. Rampa uderzyła Majora w głowę i Kryger narobił krzyku, że synowi wybito 2 zęby, trzy razy woził doktora, owijał bawełną głowę, wniósł skargę do sądu w Bieczu na strażnika. Na rozprawie założył sobie Kryger za uszkodzenie syna 40.000 kor. Kryger z adwokatem do ostatniego parli, ażeby strażnika można ukurać, a to dlatego, ażeby można z tych powodów zaczepić Dyrekcyę o odszkodowanie i koszta; zasądzono strażnika na 3 dni aresztu. Strażnik zrobił rekurs do prokuratoryi w Jaśle i został uwolniony od kary. W ten sposób Krygerowi uciekły z przed nosa oczekiwane 40.000 kor. i koszta.

W roku 1907 Kryger zbankrutował 18 tysięcy samej niezapłaconej dzierżawy. Wierzyciele zaczęli skarżyć, ale na pierwszem miejscu był czynsz dzierżawny. Zasekwestrowano cały inwentarz, tak jednak kręcono i cyganiono, że było kilka licytacyi, a nigdy nic nie sprzedano. W końcu jakoś się pogodzono i Kryger poszedł sobie od od 1 lipca. Grunta zostawił spustoszone i zarosłe djablim ostem, tak, że nawet w tym roku jest po trochu nie zasianej roli. Dachów w budynkach nie poprawiano, gumna zostały zgnite, tak, że nowy posesor, Sikora, zboża do gumna nie chował, tylko w tym czasie wszystko restauruje. Inwentarz, pługi, brony i wozy tak zrujnowane,

że żadne narzędzie nie zostało zdolne do użytku, konie suche, kulawe, rozepchał, jak mógł.

Obecnie Kryger wyjechał na komorę w Kobylance do drugiego żyda, a my gospodarze i robotnicy pozostali kontentni, że ich djabli z kupy rozebrali.

Wojciech z pod Gorlic.

Wzdów, p. Brzozów.

C. k. Rada szkolna krajowa, jako opiekunka oświaty.

Chciano tu u nas dać przedstawienie. Wszyscy bowiem wiedzą, że ludziom potrzeba także godziwej rozrywki; poszło więc wszystko gładko, przygotowania poczyniono. Potrzeba było większej sali niż w czytelni, więc gmina prosiła o pozwolenie na odbycie przedstawienia w sali szkolnej. Ale widocznie c. k. Rada szkolna krajowa jest mniemania, że chłop powinien się bawić w karczmie; widać, że i p. wiceprezydent popiera plany p. Borzyńskiego i postanowił bronić żydów przed „klęską elementarną“, jaka musiałaby im grozić, gdyby chłopi zamiast do karczmy poszli na przedstawienie... i to jeszcze „Wesela“; A nuż zrozumiałby, kto u nas w kraju jest Chochołem?! Źle! Więc po trzech dniach namysłu — po drugiej depeszy naglącej raczyła Wysoka c. k. Rada szkolna odpowiedzieć: **nie pozwala się!** Więc pamiętaj chłopie, żeś chłop i nie oświaty ci trzeba, ale karczmy! Tak ci raczyła powiedzieć „opiekunka oświaty“ c. k. Rada szkolna galicyjska. Na strapienie Radzie szkolnej trzeba dodać, że pomimo jej „poparcia“ przedstawienie się odbyło.

Budowa szkoły nie postąpiła nic. Materyał zwieziony od wiosny. Cegła moknie na deszczu; ponieważ nie zapłacona, więc żyd żydowi sprzedaje weksel, procent rośnie, a ty chłopie płać, bo c. k. Rada szkolna musi się namyśleć! Nad odpowiedzią na telegram myślała trzy dni — nad postanowieniem budowy trzeba myśleć dłużej... aż się cegła rozpadnie.

A ty chłopie płać! Stara rudera się wali, to nic — do niej chodzą tylko chłopskie dzieci — Rada szkolna. zwlekać jak najdłużej a potem się powie chłopom: budujcie sami, bo fundusz krajowy się wyczerpał — a jak nie, rozbierzcie cegłę na kominy.

P. Ostaszewskiemu do szkoły się nie spieszy i robi najbłachsze zarzuty, byle się konkurencyi pozbyć. Wszak p. Ostaszewskiemu potrzeba pieniędzy na... wynalazki, których oko ludzkie nie zobaczyło i nie zobaczy; wszak p. Ostaszewski musi opłacić bonę Angielkę, bonę Francuzkę, Niemca — na szkołę we wsi pieniędzy niema.

Dziwne tylko, że Radą szkolna tak czuła jest na wydatki p. Ostaszewskiego. *X. Y. Z.*

Z całej Polski.

Z pod Moskala.

K r o ż a n i e z w y c i ę ż y l i. W książeczkach opisujących prześladowania Unitów na Podlasiu znajdziecie obrazek przedstawiający rzeź w Krożach. Widać tam, jak ludzie wychodzą z kościoła z krzyżem i chorągwiami a naprzeciw stoi rota kozaków moskiewskich i strzela na komendę do bezbronnych. Były to dla Krożan czasy okropne. Moskale gwałtem chcieli ich przerobić na prawosławnych, oni zaś postanowili wytrwać w świętej wierze katolickiej. Czterdzieści lat trwało prześladowanie — oni wytrwali.

W tym roku odbudowali kościółek parafialny a 3 września biskup poświęcił go i odprawił w nim po 16 latach pierwszą mszę świętą. Krożanie zwyciężyli. Możecie sobie wyobrazić, co za radość musiała opanować ich serca, kiedy po latach 16 kościółek otworzyli i wysłuchali w nim mszy św.

Głównym „działaczem“ moskiewskim na Chełmszczyźnie jest prawosławny biskup-pop, Eulogiusz. On też jako poseł do Dumy rosyjskiej najbrdziej stara się o oderwanie ziemi Chełmskiej od Królestwa Polskiego i utworzenie z niej rosyjskiej gubernii. Pod jego komendą stoi cała falanga carskich urzędników, nauczycieli, Moskali i popów prawosławnych. Ale cóż? są pasterze, są zagrody, a owieczek jak nie było, tak niema. Owieczek, owieczek im trzeba. Starają się o nie wszelakimi sposobami. Biskup Eulogiusz urządza wspaniałe uroczystości, myśląc, że takiemi zewnętrzemi błyskotkami otumani ludzi, to znowu wydaje listy pasterskie, w których pomiata wiarą katolicką.

W jednej z takich odezw pisze, że „wiara katolicka nie jest wiarą Chrystusową, lecz papieską i pańską“, albo też fałszuje historyę, powiadając, że ziemia Chełmska dawniej była prawosławną i t. d.

Nic mu jednak nie pomoże, bo Podlasiacy wytrzymali czterdzieści lat krwawego prześladowania, to i Eulogiuszowe zakusy przetrzymają.

Z Westfalii.

„Narodowiec“ gazeta polskich robotników w Westfalii wystąpiła ostro przeciw księżom niemieckim, że są hakatystami, albowiem religii używają na niemczenie Polaków. Niemcy obruszyli się na to. Wobec czego „Narodowiec“ stwierdza,

że w Westfalii i Nadrenii istnieją dziesiąki parafii, w których Polacy liczą setki i tysiące nawet dusz a stałej mszy świętej polskiej nie mają,

że nigdzie na całej obczyźnie dla 300 tysięcy dusz polskich księża nie udzielają ani chrztów, ani ślubów, ani pogrzebów w języku polskim,

że nigdzie księża nie udzielają dzieciom

polskim nauki przygotowawczej do Sakramentów świętych w języku polskim, lecz jedynie w języku niemieckim.

Od siebie dodajemy, że w Westfalii i Nadrenii żyje ponad pół miliona Polaków.

Z pod Prusaka.

Historya księdza patryoty. W Ostrowiu prymasowskiem (Wielkie Ks. Poznańskie) zmarł niedawno o nieskazitelnym charakterze, gorący patryota-obywatel, ś. p. ks. Szymon Kruszka. Zmarły obchodził w zeszłym roku czterdziestolecie służby duszpasterskiej, a służba to była pełna poświęcenia. Już w seminaryum duchownym odznaczał się gorącem zamiłowaniem sprawy ojczystej, do której zapałał, będąc jako gimnazyasta świadkiem wymarszu kolegów z gimnazyum trzemeszeńskiego na bój za wolność w r. 1863. Odebrawszy święcenia kapłańskie w r. 1870, podążył na zagrożony posterunek do Wielenia, gdzie proboszcz Niemiec prowadził dzieło germanizacyjne. Śmiałem swem postępowaniem budzeniem ducha polskiego, zwrócił na siebie uwagę władz, które w końcu 1873 r. wytoczyły śp. ks. Kruszce naraz kilka procesów. Skazano go na cztery i pół miesiąca więzienia.

„Walka kulturna“ zastała śp. ks. Kruszkę na stanowisku proboszcza w Krobi. Zakazano mu tu odprawiać nabożeństw, a ponieważ się do tego się nie zastosował, wytoczono mu szereg procesów i zasądzono na 14 miesięcy więzienia. Uwięziony natychmiast i osadzony w więzieniu w Koźminie, uzyskał niebawem wolność, ponieważ nie wszystkie wyroki stały się wskutek apelacyi prawomocne. Skazany na banicyę, ukrywał się ks. Kruszka po całem Księstwie, ścigany przez żandarmów z miejsca na miejsce. W przebraniu świeckiem, z brodą, musiał nieraz w zawierusze śnieżnej pieszo uciekać, aby ujść pościgu policyi pruskiej. Kilka razy niemal tylko cudem uniknął schwytania. W czasie tej swej tułaczki ksiądz Kruszka, sam ścigany przez policyę i żandarmów, pełnił niezwykły urząd kościelny — doręczał księżom odstępcom, którzy z obawy lub z chęci zysków materyalnych zgadzali się na politykę rządową, klątwy kościelne. Gdy wreszcie pobyt jego w Poznańskiem stał się niemożliwy, wyjechał do Galicyi, gdzie przebywał do r. 1888.

Zaledwie atoli powrócił w strony rodzinne, aresztowano go i za „dawne przestępstwa“ odstawiono do więzienia w Wągrówcu, w którem przesiedzieć miał 11 miesięcy. Przez pewien czas sprawował następnie ks. Kruszka urząd proboszcza w Pakości i Gościeszynie, a ostatnio w Ostrowiu prymasowskim. Tu pracował gorliwie dla dobra swej parafii, a głośny strajk szkolny spowodował go do energicznego wystąpienia, które znów zaprowadziło go przed kratki sądowe. Tym razem skazano go tylko na karę pieniężną.

Niedawno jeszcze miał proces, wytoczony mu przez Niemców-parafian. Całe życie zmarłego było więc ciągiem służby Bogu i sprawie polskiej. Dla służby tej nie lękał się żadnych ofiar, żadnych kar. Śmierć jego wywoła w szerokich kołach żal głęboki.

Ze Śląska.

Dzień 18 września t. j. ubiegła niedziela będzie na Śląsku dniem pamiątkowym. Dnia tego bowiem odbyło się poświęcenie polskiego gimnazyum realnego w Orłowej, ufundowanego przez Tow. Szkoły Ludowej i Macierz cieszyńską i poświęcenie pierwszej polskiej szkoły wydziałowej w Dąbrowie.

Co do gimnazyum realnego, to było ono niezbędnie potrzebne, aby wychować inżynierów-górników, Polaków których Śląsk potrzebuje. Dotąd bowiem były takie stosunki, że polscy uczniowie musieli uczęszczać do czeskich lub niemieckich szkół średnich, gdzie nasiąkali duchem niemieckim a inżynierami w kopalniach i węglowych i innych fabrykach są wyłącznie Niemcy i Czesi, bo Polacy nie mieli gdzie się kształcić.

Z czasem, jeśli T. S. L. zdoła utrzymać gimnazyum realne w Orłowej, jeśli następnie Koło Polskie w Wiedniu wywalczy, aby rząd założył Akademię górniczą w Krakowie, to stosunki się zmienią.

Co zaś do szkoły wydziałowej w Dąbrowie, to jest to pierwsza polska, publiczna szkoła wydziałowa. Niemcy mają ich na Śląsku 40, Czesi kilkanaście, tylko my nie mieliśmy dotąd ani jednej. Nie mieliśmy więc zakładu, któryby naszą młodzież przysposabiał do praktycznych zawodów, do handlu, rzemiosła i przemysłu. Nic więc dziwnego, że napchało się tam Niemców i Czechów co nie miara. Wszystkie lepsze dochody przynoszące zatrudnienia w przemyśle i handlu zagarnęli dla siebie, — a Polak zostać może co najwyżej prostym, ciemnym robotnikiem, którym oni pomiatają.

Szkoła wydziałowa w Dąbrowie ma temu zaradzić. Sama nie podoła, to rzecz wiadoma, ale spodziewać się trzeba, że znajdzie się więcej tak dzielnych rad gminnych, jak w Dąbrowie i niedługo więcej polskich szkół wydziałowych powstanie.

WIADOMOSCI.

(Uwagi polityczne).

Posełłdo Radypaństwa dr. Ludomił, Germana który w ostatnich czasach podjął się brzydkiej roli rozbicia stronnictwa wszechpolskiego chociaż sam do tego stronnictwa należał i na zgromadzeniach w Nowym i Starym Sączu

i w Nowym Targu podkreślał z naciskiem zasługi posłów wszechpolskich, spotkał się obecnie z protestem swoich wyborców. Oto donoszą nam z Nowego Sącza, że d. 17 bm. odbyło się tam przy udziale 500 wyborców zgromadzenie, które uchwaliło jednomyślnie następującą rezolucyę: „Zgromadzeni d. 17 września 1910 wyborcy m. Nowego Sącza uznają obecną działalność poselską p. dr. Ludomiła Germana tak w Kole Polskim, jak i w partyi za rozkładową, i szkodliwą interesom narodowym, wyrażają mu z tego powodu wotum nieufności i wzywają do złożenia mandatu.“

Ta uchwała jest do organizatora rządowego stronnictwa pracy bezpiecznie niemiła, ale wyborcy nowosądeccy, którzy wybrali dra. L. Germana posłem jako wszechpolaka, niemogą tego ścierpieć, by dziś poseł German nietylko działał wrogo przeciw naszemu stronnictwu, lecz wogóle wichrzył w Kole Polskiem i w kraju propagowaniem poglądów, które są sprzeczne z interesami nowego społeczeństwa.

Wotum nieufności, udzielone posłowi Germanowi, przez jego wyborców, to znak widoczny, że w dzisiejszym społeczeństwie demokratycznem nie może poseł postępować tak, jak jemu osobiście się podoba. Musi się dziś każdy liczyć z wolą ogółu, tę wolę znać i ją wypełniać, boć w przeciwnym razie nie musiałby chyba poseł być wybierany, a tylko wystarczyłaby nominacya rządu. Mając zaś możność wyboru swoich reprezentantów, musimy żądać, aby oni postępowali zawsze w myśl życzeń tych kół, które same wyrażają opinię publiczną.

Jeśli poseł German myślał to zrobić, co zrobił, powinien był wprzód porozumieć się z swoimi wyborcami, a byłby się przekonał odrazu, że na to wszystko niema zgody, boć trudno godzić się na rozkładaną robotę.

Dziś otrzymał poseł German votum nieufności z wezwaniem do złożenia mandatu, a więc jest to dla posła coś, co dzieje się tylko w rzadkich wypadkach. Zastosować się do tego życzenia wyborców będzie obowiązkiem posła Germana.

Ze spraw ruskich.

Rusini ofiarą agitacyi moskalofilskiej. Pisaliśmy w jednym z ostatnich numerów naszej gazetki, że koszta hajdamackiej i moskalofilskiej polityki płacą nietylko Polacy ale i Rusini. Że tak jest, wykazywaliśmy wielu przykładami.

Dziś dodajemy nowy:

Syn popa ruskiego w Susznem, teolog duchownego seminaryum grecko-katolickiego, niejaki Szewczuk jest zażartym ukraińcem. Moskalofilami ze swej gminy poniewierał, jak tylko mógł. Za to odgrażali mu się oni że go „nabiją“. Tego bał się bohaterski hajdamaka i pilnował się na każdym kroku, — bez rewolweru nie ruszał się z domu.

Przed kilku dniami wracał on wozem do wsi z dwoma towarzyszami. Po drodze spotkali jednego z chłopów, moskalofila, który piechotą spokojnie wracał do domu. Gdy zbliżyli się do niego, Szewczuk wyjął rewolwer i strzelił do przechodzącego, zabijając go kulą na miejscu. Aresztowany, tłumaczy się, że obawiał się, by ich nie napadł i nie pobił. Wolał więc go sam zabić.

Takich morderców popiera rząd krajowy.

Poseł Tymko Staruch zasuspendowany w wójtostwie. Znany z awantur wyprawianych w Sejmie Tymko Staruch, wójt w Słobodzie złotej został przez namiestnictwo zasuspendowany w urzędowaniu. Nawet naszemu namiestnictwu, które troskliwą opieką otacza ukraińców, sprzykrzyły się jego wójtowskie sprawki. Gazeta ruska „Ruskij Selianyn“ opisuje je szczegółowo bardzo a bardzo dla Starucha niepochlebnie.

Polak się utopił, a Rusin się śmieje. Piszą nam z Germakówki (p. Borszczów):

Do czego to prowadzi pijaństwo i wdawanie się z Rusinami, posłuchajcie: Piotr Lipnicki, Polak, był strażnikiem przy drodze krajowej. Od pewnego czasu rozpił się na dobre. Karczma była jego drugiem mieszkaniem. Pił, z kim się dało.

Dnia 4 września w niedzielę pił w karczmie z Dmytrem Seńkowem, hajdamaką-Rusinem. Gdy już dobrze miał w czubie, założył się z Seńkowem, że jeśli przepłynie trzy razy Zbrucz, to Seńkow da mu pół morga pola, jeśliby zaś nie przepłynął, to zapłaci Seńkowi 100 kor.

W poniedziałek rano przyszedł do niego Seńkow, wstąpili do karczmy, dobrze sobie podpili, potem pojechali do Zbrucza. Lipnicki przepłynął raz, potem drugi raz, puścił się jeszcze raz trzeci. Osłabł i zaczął tonąć. Seńkow przypatrywał się z brzegu, a gdy Lipnicki zginął już pod wodą, najspokojniej powrócił do domu.

Ciało Lipnickiego znaleźli na drugi dzień. Komisya sądowo-lekarska orzekła, że doznał w wodzie porażenia.

Oto skutki pijaństwa i wdawania się z hajdamakami.

* * *

Obchód Grunwaldzki w Roszkowicach. Kółko rolnicze w Roszkowicach, na którego czele stoi światły włościanin p. Stanisław Szkaradek, urządziło wraz z miejscową czytelnią T. S. L. piękną uroczystość grunwaldzką we czwartek 8 b. m.

Rano tego dnia byli obecni włościanie z Roszkowic i sąsiednich osad, t. j. z Kwieciszowej, Naściszowej i Bobkowa na uroczystem nabożeństwie w kościele parafialnym w Nowym Sączu.

Popołudniu przybyli do Roszkowic z Nowego Sącza: ks. wikary Bajda i delegat Zarządu pow. Kółek roln. i T. S. L. prof. Br. Kryczyński w otoczeniu banderyi konnej, której przewodził dziarsko włościanin p. Majoch. Na pograniczu Roszkowic i Kwieciszowej koło krzyża pamiątkowego, ustawionego na małym kopcu, zebrał się tymczasem liczny tłum ludu wiejskiego z muzyką wiejską, która przygrywała pieśni narodowe, a śpiewały biało ubrane dziewczęta wiejskie, trzymając w ręku wizerunek króla Władysława Jagiełły i piękny wieniec.

Ks. Bajda po poświęceniu krzyża grunwaldzkiego (który nosi napis: „Włościanie Kółka rolniczego w Roszkowicach na pamiątkę Grunwaldu 1410—1910“) przemówił gorąco i patryotycznie na temat znaczenia tej pamiątki, poczem prof. Br. Kryczyński przedstawiwszy najpierw historyę Krzyżaków i bitwy pod Grunwaldem, zachęcił w szczerych słowach do pielęgnowania ideałów narodowych, do miłości i zgody wzajemnej, do wytężonej pracy nad odrodzeniem narodu.

Obu prelegentom podziękował serdecznie przewodniczący Kółka roln. i czytelni T. S. L. p. Stanisław Szkaradek, zaznaczając potrzebę dalszej pracy nad uświadomieniem narodowem, byśmy szli wszyscy naprzeciw wolnej Ojczyzny.

Odśpiewano jeszcze pod krzyżem pieśni narodowe, a na zakończenie tego dnia odbyła się zabawa ludowa w dużym i gościnnym domu p. Stanisława Szkaradka.

Obchód grunwaldzki w Woli przemykowskiej. Staraniem czytelni T. S. L. w Zamłyniu odbył się dnia 11 b. m. w Woli przemykowskiej wieczorek grunwaldzki z następującym programem: Słowo wstępne wygłosił p. J. Majka, akademik, w którem przedstawiwszy po krótce historyę walk Polaków z Niemcami, wezwał do wzajemnej miłości oraz pracy narodowej. Deklamacyę p. t. „Obchód grunwaldzki“ Kurasia, ślicznie wygłosił chłopiec wiejski, poczem jeden z akademików deklamował prześliczny wiersz p. t.: „Pogrzeb Kościuszki“. Wieczorek zakończyła sztuka p. t. „Wóz Drzymały“ J. Rączkowskiego, odegrana przez członków czytelni z takiem zrozumieniem całej sztuki i poszczególnych ról, iż wierzyć nie chciano, aby tak grać mogli włościanie, występujący po raz pierwszy. Wieczorek, który dobrze się udał, niech będzie zachętą dla członków czytelni i mieszkańców Woli przemykowskiej w dalszej pracy oświatowej, aby ta duża gmina nie została w pracy tej wyprzedzona przez innych. *Wolanin.*

Obchód grunwaldzki w Tarnowie dla całego powiatu odbędzie się 2 października. Niechaj się zjawią wszyscy chłopi z powiatu! Odezwa doszła chyba do wszystkich. Po bliższe informacze zgłaszać się trzeba do profesora gimn. Wierzbickiego lub sekretarza Rady posła Przybyłkiewicza.

Kurs nauki kucia koni. Z Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego otrzymaliśmy następujące zawiadomienie:

Staraniem Komitetu c. k. Towarzkstwa rolniczego krakowskiego odbędzie się w Krakowie w c. i k. wojskowej szkole kucia koni przy ulicy Zwierzynieckiej, czterotygodniowy kurs nauki kucia koni i to w czasie od 21 listopada do 21 grudnia 1910.

1) Do wyższego kursu dopuszczeni będą tylko tacy kowale, którzy do Komitetu nadeślą następujące cztery świadectwa:

a) świadectwo wyzwolenia na czeladnika kowalskiego; b) dowód, że kandydat pracował co najmniej przez trzy lata jako czeladnik przy kuciu koni (Hufschmied Gehilfe); c) książkę robotniczą; d) świadectwo moralności.

2) Podania, do których wszystkie wyż rzeczone świadectwa nie będą dołączone, zostaną petentom zwrócone, jako nie nadające się do przychylnego załatwienia.

3) Kandydaci na kurs przyjęci, otrzymują z funduszu subwencyjnego Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego po 40 (czterdzieści) koron tytułem zasiłku na koszta podróży, mieszkanie i utrzymanie w Krakowie podczas kursu.

4) Uczestnicy kursu, mający zamiar otrzymać świadectwo na „ukwalifikowanych podkuwaczy koni“ w myśl rozporządzenia ministeryalnego z dnia 27 sierpnia 1873, Dz. u. p. Nr. 140, winni są przed przypuszczeniem do kursu złożyć na ręce Przewodniczącego Komisyi egzaminacyjnej po 21 (dwadzieścia jeden) kor. tytułem taksy za egzamin, stempel i przepisanie świadectwa. Kandydaci, którzy zdadzą egzamin z dobrym postępem, mogą otrzymać od Komitetu 21 kor. tytułem zwrotu taksy egzaminacyjnej, o ile fundusze na ten cel przeznaczone wystarczą. Jeżeli kandydat wykaże podczas egzaminu brak wymaganych wiadomości, może powtórzyć egzamin w oznaczonym czasie. Ponawiając egzamin winien kandydat złożyć ponownie taksę w kwocie 21 kor. za egzamin i wystawienie świadectwa. Wymogi te przepisane są § 13 wyż cytowanego rozp. minist. z dnia 27 sierpnia 1873, Dz. u. p. Nr. 140.

5) Podania własnoręcznie napisane winni petenci wnieść najpóźniej do 10 listopada br. i to do Komitetu c. k. krakowskiego Towarzystwa rolniczego, Kraków Plac Szczepański l. 8.

6) Podania później wniesione uwzględnione nie będą.

Szkoła gospodyń w Albigowej. W dniu 3 listopada rozpoczyna się nauka w szkole gospodyń wiejskich w Albigowej.

Szkoła ma na celu:

1. Wyrobienie dziewcząt, córek gospodarzy włościańskich w kierunku praktycznym i dostarczenia im pewnych wiadomości fachowych, które stosowane w dalszem życiu przyczynią się do podniesienia gospodarstw i dobrobytu ludności rolnej.

2. Rozszerzenie zakresu myślowego uczenic i przygotowanie społeczeństwu dzielnych uświadomionych kobiet — obywatelek. Do osiągnięcia tego celu dąży szkoła przez:

a) wprowadzenie zajęć praktycznych we wszystkich działach wiejskiego gospodarstwa kobiecego, które uczenice bez żadnej różnicy i wyjątku własnoręcznie wykonują.

b) udzielanie nauki teoretycznej tak przedmiotów fachowych, jak ogólnie kształcących.

c) ciągłe obcowanie nauczycielek z uczenicami tak w czasie zajęć, jak i chwil wolnych i oddziaływanie na nie w tych właśnie kierunkach.

Uwzględniając tę okoliczność, że niektórzy gospodarze nie mogą oddać córek z domu na cały rok, czas trwania nauki podzielony jest na dwa sześcio miesięczne kursy; zimowy rozpoczyna się w dniu 3 listopada a trwający po koniec kwietnia, który stanowi zamkniętą dla siebie całość, letni trwający od dnia 1 maja do października — jako uzupełnienie kursu zimowego. Tylko ukończone uczenice kursu zimowego mogą w letnim brać udział.

Ze względu, że część uczenic oczekuje od szkoły fachowego wykształcenia, które w przyszłości stanowić będzie dla nich podstawę zarobkowania, nauka na letnim kursie prowadzona jest tak, że przy końcu uczenice poddają się ścisłemu egzaminowi, na podstawie którego, mogą otrzymać patenta mleczarskie, uprawniające je do prowadzenia mleczarń ręcznych.

Podanie o przyjęcie (bez stempla) wnosić należy do Zarzadu Szkoły gospodyń wiejskich w Albigowej najpóźniej do dnia 20 października.

Do podania dołączyć należy:

a) świadectwo moralności

b) świadectwo zdrowia

c) metrykę chrztu, udowodniającą, że kandydatka ukończyła 16 rok życia

d) świadectwo ukończonej z dobrym postępem szkoły ludowej.

Opłata miesięczna za utrzymanie wynosi 24 koron miesięcznie, może być jednak zniżoną dla uboższych, pochodzących z pow. łańcuckiego i przeworskiego.

Chcący starać się o ulgi w opłacie mają przedstawić świadectwo ubóstwa.

Po bliższe szczegóły zwracać się do Zarządu Szkoły gospodyń wiejskich w Albigowej koło Łańcuta.

Najbliższe postoje Wystawy Ruchomej Ligi Pomocy przemysłowej, połączone z wykładami o przemyśle krajowym, ilustrowanymi obrazami świetlnymi odbędą się w miesiącu wrześniu, październiku i listopadzie b. r. w powiecie gorlickim i jasielskim w następujących miejscowościach:

Łużna 24 i 25 bm., wiec 25 bm., Zagórzany 26 i 27 bm., wiec 27 bm., Gorlice 28 i 29 bm., wiec 29 bm., Ropa 30 bm. i 1 października, wiec 1 października, Szymbark 2 i 3 paźdz., wiec 2 paźdz., Sękowa 4 i 5 paźdz., wiec 5 paźdz., Kobylanka 6 i 7 paźdz., wiec 7 paźdz., Libusza 8 i 9 paźdz., wiec 9 paźdz., Święcany 10 i 11 paźdz., wiec 11 paźdz., Czermna 12 i 13 paźdz., wiec 13 paźdz., Szerzyny 14 i 15 paźdz., wiec 15 paźdz., Ołpiny 16 i 17 paźdz., wiec 16 paźdz., Olszyny 18 i 19 paźdz., wiec 19 paźdz., Rzepiennik strzyżowski 20 i 21 paźdz., wiec 21 paźdz., Rozembark 22 i 23 paźdz., wiec 23 paźdz., Biecz 24 i 25 paźdz., wiec 25 paźdz., Trzcinica 26 i 27 paźdz., wiec 27 paźdz., Warzyce 28 i 29 paźdz., wiec 29 paźdz., Kołaczyce 30 i 31 paźdz., wiec 30 paźdz., Jasło 1 i 2 listop., wiec 1 listop., Żmigród 3 i 4 listop., wiec 4 listop.

Z cygańskiej włóczęgi. Z jesienią przybywają na Podole liczne bandy cyganów, pochodzących po części z okolic Żydaczowa lub też z Węgier. Są oni prawdziwą plagą włościan, którym kradną nietylko zboże i inne rolne produkty, ale i konie, uprowadzając je najczęściej z pastwisk. Dla zatarcia śladów mieniają w drugiej lub trzeciej wsi skradzionego konia za innego, dopłacają lub też biorą dopłatę i ten popłatny proceder uprawiają od szeregu lat. Jedna banda, której „wójtował“ Teodor Korpacz, wlokąca się od wsi do wsi w 5 fur, skradła w nocy 25 sierpnia br. w Uniszkowie, w powiecie złoczowskim, u jednego gospodarza parę koni, a u jego sąsiada klacz ze źrebięciem. Z końmi temi, które oceniają właściciele na 1200 koron, zemknęli cyganie w okolice Tarnopola i tu je zamieniali. W ślad za cyganami puścił się w pogoń poszkodowany gospodarz Iwańciów, który dążył śladem szybko umykających cyganów aż do Myszkowiec, gdzie ślad ich stracił, ale rozpoznał swe konie u Łazaty. Wspólnie z nową ofiarą cygańską ścigali dalej cyganów wraz z zawiadomioną o kradzieży żandarmeryą i przyparli pod Tarnopolem koniokradów tak silnie, że zmusili ich do upuszczenia taboru, w którym pozostawili kobiety i dzieci. Cyganie, umykając w lasy strzelali, do ścigających ich.

Udało się jednak wachmistrzowi żandarmeryi Biłousowi z posterunku tutejszego przyaresztować we środę koniokradów, których jest czterech. Poprzednio aresztowano cygankę, której „narzeczony“ Poradi Kandinokali ma być hersztem całej bandy w jej złodziejskich wyprawach. Aresztowanych osadzono w aresztach sądowych, a cały tabor wyprowadzono poza rogatki miasta.

Wrogowie narodu fałszują dawne dzieje, ludowcy zaś fałszują wypadki dnia dzisiejszego. W dniu 5 września odbył się w Limanowej wiec, na którym poseł Ptaś złożył sprawozdanie poselskie. Ludzi zebrało się sporo, był to bowiem dzień targowy. Poseł Ptaś jasno i dobitnie przedstawił ważniejsze sprawy parlamentarne i stanowisko Koła polskiego.

Przemawiali następnie niejaki Sułkowski, ludowiec, po nim ks. poseł Stojałowski, poseł Dobija i poseł Krupka. Wiec odbył się poważnie i spokojnie, z wyjątkiem wystąpienia Sułkowskiego, który jednak dostał należytą odprawę od ks. Stojałowskiego i od zebranych. Po zakończeniu obrad wiec zamknięto i zebrani rozeszli się załatwiać różne gospodarskie sprawy na targu.

Na drugi dzień wydrukowali ludowcy w „Gazecie powszechnej“, a potem i w „Przyjacielu“, że ogromnie sprali posła Ptasia na tym wiecu.

Nacyganili tam wszystko od początku do końca. Nie napisali ani jednego słowa prawdy.

Nie wiele namyślając się, zakupiliśmy 50 numerów „Gazety powszechnej“ i rozesłaliśmy ją w Limanowskie do tych, co na wiecu byli, aby naocznie przekonali się, jak to ludowcy trzymają się prawdy.

Doniesiono nam potem ze strony ludowców, że oni musieli przyczepić się byle do drobnostki, aby tylko ogłosić o klęsce wszechpolaków. Namiestnik bowiem zaczął robić wymówki p. Stapińskiemu, że tak objada się ze żłobu rządowego, a wszechpolaków nie bije. A że Stapiński wszechpolaków nigdy nie pobije, więc trzeba cyganić. Wprawdzie ci, co byli na wiecu w Limanowej, poznają się na tem, ale co tam to — inni uwierzą.

No i tak powstało kłamstwo o klęsce p. Ptasia w Limanowej.

Dodajemy przytem to, że gdyśmy chcieli zakupić 50 numerów „Gazety powszechnej“, to nam nie sprzedali, jakby przeczuwając, że chcemy rozesłać ją w Limanowskie, dopiero musieliśmy postarać się o nią przez biuro dzienników.

Nowa placówka pracy oświatowej powstała w tych dniach na kresach wschodnich w Chorostkowie (pow. Husiatyn). W miejscowości tej powołano do życia Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej. Uroczystość założenia Koła odbyła się w niedzielę dnia 4 b. m. W sali „Sokoła“ miejscowego zebrało się około 200 osób, które przybyły na pierwsze Walne Zgromadzenie Koła. Do zebranych przemówił ks. kanonik Głowiński, proboszcz miejscowy, po nim zaś zabrał głos p. Stanisław Srokowski, przewodniczący tarnopolskiego Związku Okręgowego T. S. L. i w obszernem przemówieniu wytknął drogę, po której na tem terytoryum ma się rozwinąć praca nowozałożonego Koła. Po ożywionej na ten temat dyskusyi przystąpiono do wyborów do Zarządu i powołano na przewodniczącego Koła w Chorostkowie panią ordynatową hrabinę Siemieńską-Lewicką, na sekretarza Liskowackiego, na skarbnika p. Włodzimierza Bodnara. Pani hr. Siemieńska-Lewicka przyjęła wybór i w pięknem, pełnem paryotycznego zapału przemówieniu oświadczyła gotowość około krzewieniania oświaty ludowej i samowiedzy narodowej. Staropolskim zwyczajem zasyłamy nowej placówce oświatowej „Szczęść Boże“!

Dar Grunwaldzki. Do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie nadeszły na Dar Grunwaldzki następujące zobowiązania:

Urzędnicy c. k. Dyrekcyi Okręgu Skarbowego w Czortkowie zobowiązali się złożyć K. 500, w ratach miesięcznych. — Kasa Oszczędności m. Nowego Sącza przesyła z obchodu Gruwaldzkiego w N. Sączu K. 1188. 68 hal. — Urząd miejski w Budzanowie zobowiązuje się jednorazowo wypłacić w r. 1911 K. 50. — Rada Miejska w Chrzanowie deklaruje K. 100, w dwóch rocznych ratach. — WP. Adam Jordan w W. składa jednorazowo K. 100. — WP. Roman Piliński deklaruje K. 500, w pięciu rocznych ratach. — WP. Dr. Mańkowski z Sanoka K. 200, w miesięcznych ratach po K. 20. — Ks. J. Fijałkowski z Budyłowa K. 4. — Gmina w Żydaczowie przesyła K. 40. — Związek katol.-społeczny parafii Uherce K. 15 zebrane w czasie uroczystości Grunwaldzkiej. Magistrat król. m. Wadowice deklaruje K. 200 w sześciu rocznych ratach.

Tow. „Unia Lubelska“ w Chicago przesyła K. 25. — Urząd Miejski w Andrychowie przesyła K. 50 dla uczczenia 500-letniej rocznicy Grunwaldziej. — Dr. B. składa K. 20. — P. L. Werschler ze Stanisławowa deklaruje K. 60 w ratach miesięcznych. — Wydział Rady Powiatowej w Nowym Targu przesyła pierwszą ratę K. 200 na deklarowaną sumę w kwocie K. 1000. — Tow. Zaliczkowe w Krzeszowicach przesyła kwotę K. 118 na Dar Grunwaldzki, jako 1% czystego zysku, z tem, że jeszcze przez dwa następne lata przeznaczać będzie odpowiednie kwoty według powyższej normy.

Pożar w Sokołówce. Dnia 19. września o godz. 2 wybuchł w naszem miasteczku pożar i w przeciągu godziny zniszczył trzy zabudowania gospodarskie z domami mieszkalnemi. W morzu płomieni znalazło śmierć czteroletnie dziecko, które przed ogniem schowało się do stodoły. Po ugaszeniu ognia znaleziono już tylko zwęglone szczątki dziecka. Sąsiedzi opowiadają, że to właśnie dziecko, bawiąc się na podwórzu, roznieciło ogień, a widząc, jak płomienie ogarniać zaczęły stodołę, schowało się do jej wnętrza, gdzie znalazło śmierć. *Józef Trojanowski*, nauczyciel.

Z Komitetu obywatelskiego w Tarnobrzegu dla sprawy Ferdynanda Kurasia. IV. Wykaz składek na dar narodowy w postaci zagrody dla poety ludowego F. Kurasia za czas od 1 lutego do 1 września b. r.: Jan Piskozub w Kołomyi 6 K., Bronisława Figurowa w Cieszanowie z listy nr. 230 3 K. 70 h., Dr Leonard Klonowski w Kosowie z listy nr. 175 8 K. 12 h., Jan Szybisz w Łążlu z listy nr. 184 26 K. 38 h., Zbigniew Horodyński w Zbydniowie z listy nr. 296 40 K., Zygmunt Skałecki w Kosowie z listy nr. 297 3 K. 20 h., Ignacy Solecki w Sporyszu z listy nr. 221 2 K. 99 h., Rodzina Chciuków, zebrane na chrzcinach u Michała Chciuka w Drohobyczu 40 K., Galicyjsko-Bukowińskie akcyjne Towarzystwo przemysłu cukrowniczego w Przeworsku 10 K., Kasa oszczędności miasta Bochni 20 K., Powiatowa Kasa oszczędności w Zaleszczykach 20 K., Magistrat miasta Stryja 10 K., Wydział Rady powiatowej w Nowym Sączu 25 K., Wydział Rady powiatowej w Tarnopolu 100 K., Procent od pieniędzy złożonych w kasie 15 K. 78 h. Razem 341 K. 17 h., którą to kwotę złożono w Towarzystwie zaliczkowem w Tarnobrze-

gu. Wszystkim powyżej wymienionym ofiarodawcom składa Komitet jak najserdeczniejsze podziękowanie.

Ogólna suma składek dotychczas zebranych wynosi 3.838 K. 48 h. Nadto otrzymał Komitet kilka darów w naturze, między innymi obrobiony materyał budowlany na całą zagrodę.

Dalsze składki uprasza się przesyłać na ręce skarbnika Komitetu Ludwika Kuryłły w Dzikowie p. Tarnobrzeg. Osoby chętne, zgłaszające się po listy subskrypcyjne, zostaną mianowane przez Komitet delegatami, poczem otrzymają druki w liście poleconym. Zamknięcie akcyi zbierania daru nastąpi przypuszczalnie w połowie r. 1911 i wtedy przystąpi Komitet do zrealizowania swych usiłowań. W sekretaryacie Komitetu nabywać można po cenie księgarskiej (50 h. za egzemplarz) dwa zbiorki wierszy F. Kurasia: „Z pod chłopskiej strzechy“ (Kraków 1905) i „Z chłopskiej niwy“ (Lwów, Macierz Polska, 1909). Zgłoszenia, zamówienia oraz wszelkie inne pisma uprasza się przesyłać na ręce sekretarza Komitetu Zygmunta Kolasińskiego w Tarnobrzegu.

Kwarta maku, kwarta pieprzu. Opowiadają, że gdy Sobieski z swojem wojskiem stanął pod Wiedniem, miał tylko około 37.000 ludzi na 300.000 Turków stojących po stronie Kara Mustafy. Wtedy wielki wezyr turecki, drwiąc sobie z króla polskiego, posłał mu przez jednego Turka kwartę maku i kazał powiedzieć:

— Waszmość, królu Janie, racz przyjąć i policzyć ziarnka maku, a jak je zrachujesz, przekonasz się i dowiesz, ile pan nasz ma żołnierzy na pokonanie Ciebie.

Ale Sobieski uśmiechnął się na to, kwartę maku przyjął i w zamian posłał do Kara Musfafy kwartę pieprzu, a kazał tak powiddzieć:

— Wielki Wezyrze! Przeliczyć kwartę maku, to byłaby wielka robota i dużo czasu by zeszło, a korzyści mało. Ja ci posyłam kwartę pieprzu, abyś go nie liczył, ale zjadł, co dużo czasu nie zabierze, ale gdy zjesz kwartę pieprzu, wtedy poznasz, jak moje wojsko będzie ci smakowało!

Turek chciał zjeść pieprz, ale nie smakowało mu, bo wnet czmychnął z pod Wiednia.

ODPOWIEDZI.

PP. Wojciech i Jan Moskal w G. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. M. Fila w Sw. Przedpłata roczna pod zaborem rosyjskim wynosi 3 ruble. — P. Michał Wątroba w Kr. Dwa ostatnie numery wróciły, wysyłamy je pod nowym adresem. — P. J. Skała w P. Pieniądze otrzymaliśmy, dziękujemy. List do Kółka rolniczego w G. wysłany. — P. Andrzej Pierog w K. Numery okazowe wysłano podług załączonych adresów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Andrzej Nowak.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.